Rok V. Kraków-Podgórze, Piątek 30 Sierpnia 1907 Nr. 233

4 Cena Numeru wszędzie **Centy (8 halerzy).**

PRENUMERATA

miesięczna wszędzie zarówno w Krakowie jak na prowincyi 2 K. już z dostawą do domu, względnie z przesyłką pocztową. — **Prenumerata za granicą 2 marki, 3 franki, 1 rs. 20 kop.**

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM i NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA

za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczyc.

Administracya „NOWIN“: Rynek gł. L. 8, otwarta od 9—1 w południe i od 3—5 popołudniu.

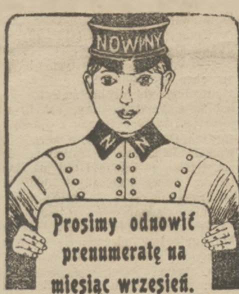
Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin“: Kraków, Rynek gł. L. 8, Tel. 627, Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — Ekspedycya „Nowin“ w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: **LUDWIK SZCZEPAŃSKI.**

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 627) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze Rynek gł. L. 8, I. p. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY“ wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 4 centy (8 halerzy).



Prenumerata „Nowin“ wynosi 2 korony miesięcznie

już z dostawą do domu i przesyłką poczt.

Miejscowi abonenci mogą płacić albo w administracyi, albo do rąk inkasenta, **ale zaś roznosicielom** (kolporterom).

Celem uniknięcia przerwy w otrzymywaniu dziennika należy prenumeratę nadesłać jak najrychlej.

Zamiejscowi abonenci zechcą przesłać prenumeratę pocztowym przekazem.

Uwaga: Biura redakcyi i administracyi „Nowin“ znajdują się:

przy Rynku głównym L. 8, 1. piętro

(drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara, telefon Nr. 627).

Co niesie dzień polityczny.

(Sejmy. — Książe bułgarski. — Sprawy poznańskie. — Rewolucya w Fezie i sytuacya Francuzów w Marokko).

Patentem cesarskim zostały zwołane sejmy Dalmacyi i Dolnej Austryi na 9 września.

Książe Ferdynand bułgarski obchodził wczoraj w Zofii dwudziestą rocznicę objęcia rządów w sposób bardzo uroczysty.

Wiadomość, jakoby na tron arcybiskupi w Poznańskiem powołany miał zostać n i e m i e c proboszcz Schirmeisen z Bytomia, nie sprawdziła się. Podczas rokowań Kuryi z rządem papież stanowczo oświadczył, że ze względu na interesa Kościoła, kandydaci na arcybiskupa muszą biegle władać językiem polskim i muszą być sympatycznymi ludowi polskiemu. Pod żadnym warunkiem nie zgodzi się Kurya na kandydata, który pod względem politycznym zraził sobie lud polski.

Ponieważ **strejk szkolny** w Poznańskiem ustał już zupełnie, pruskie ministerstwo oświaty zdobyło się na „łaskawość“ i rozporządziło, ażeby zwolniono ze szkoły te dzieci, które zatrzymano, mimo, że skończyły lat 14. Tak samo mają przejść do wyższych klas dzieci, którym za karę promocyę wstrzymano.

Opinia publiczna w Niemczech zajmuje się bardzo kwestyą zamierzonego przez rząd nowego prześladowania Polaków przez ustawę o **przymusowem wywłaszczeniu.** Kupieckie sfery w Poznańskiem sprzeciwiają się temu projektowi, obawiając się w następstwie zupełnego bojkotu niemieckich kupców ze strony polskiej. Gadzinowa prasa pruska debatuje nad tem, jakich środków użyją Polacy, aby sparaliżować akcyę rządową.

Onegdaj doniesiono z Fezu, że nieudolny sułtan Abdul Azis został zamordowany. Wieść okazała się nieprawdziwą, natomiast faktem jest, że **w Fezie wybuchła rewolucya** przeciw sułtanowi, który oblegany jest w swym pałacu. Na czele rokoszan stoi Mulej Hafis, obwołany przez kilka szczepów sułtanem. Jak słychać Mulej Hafis, pragnąc zabezpieczyć swe panowanie, zamierza porozumieć się z Europejczykami i zakazał swym wojownikom napadać na Casablancę. Niemniej sytuacya w Casablanca wydaje się generałowi Drude tak groźną, że zażądał przysłania posiłków z Oranu, mianowicie dwu tamtejszych batalionów, które mu też natychmiast wysłano. Siły zbrojne francuskie wraz z pięcioma setkami żołnierzy hiszpańskich, dojdą wówczas do 6.000 ludzi.

Uświadamianie.

Pod tytułem „Obowiązki rodziców“ wyszła książka E. Ernsta, zalecona przez katolickie władze duchowne w Niemczech jako poradnik dla ojców i matek.

Wbrew teoryom wychowawców, którzy twierdzą, że uświadamianie młodzieży obojej płci należy polecić szkołom, autor niemiecki jest zdania, że obowiązek ów trzeba pozostawić jedynie rodzicom.

Mimo to nie przeczy on, że szkoła, przez wykłady religii i nauk przyrodniczych, przygotowuje grunt — a nawet niekiedy musi się podjąć obowiązków rodziców; a to mianowicie, gdy dzieci są sierotami, a rodzice są niewykształceni i nieokrzesani, gdy niema żadnego zaufania pomiędzy dziećmi a rodzicami, gdy dziecku grozi niebezpieczeństwo i gdy chodzi o ratowanie go od zguby.

Rodzice, którzy nie należą do owych kategoryi, rodzice wykształceni i postępowi mogą sami, według wskazówek podanych przez autora, uświadomić swoje dzieci.

Naturalnie nie wszystkie objawy życiowe kwalifikują się do tego, by o nich mówić dziecku jednocześnie; uświadamianie powinno być rozłożone w ten sposób, by nie odbywało się naraz, ale stopniowo.

I tak: małe dzieci od 2 do 6 lat należy uczyć szanowania samych siebie, skromności, nie wyjaśniając im bliżej, dlaczego powinny postępować tak, a nie inaczej.

Później, między rokiem 6 a 22 (zależy od tego, o ile dziecko jest ciekawe i rozwinięte) matka powinna objaśnić je, skąd się wzięło na świecie, co dotychczas było zastępowane przez tradycyjnego bociana.

Nie zawsze nawet należy czekać, aż dziecko samo zacznie o te pytać; skoro tylko matka dostrzeże zainteresowanie się tą kwestyą, powinna zręcznie naprowadzić rozmowę na ten temat i wytłumaczyć mu w odpowiedni sposób powstawanie życia na ziemi. Inaczej dziecko zwróci się z zapytaniem gdzieindziej, co prawie zawsze połączone jest z niebezpieczeństwem.

Formę objaśnienia należy zastosować do wieku, stopnia rozwoju i natury dziecka.

Następnie w okresie dojrzałości należy mówić chłopcom i dziewczętom o różnicy płci i wynikających stąd konsekwencyach. Ojciec powinien udzielić synowi specyalnych objaśnień co do „zachowania samego siebie“; zdaniem większości psychologów, te rady, otrzymane od ojca, stanowią jedyny środek zachowania czystości i rozbudzenia energii moralnej, utrwalenia zasad etycznych, oraz uczuć religijnych.

Wreszcie przed zawarciem małżeństwa, należy mówić o istocie małżeństwa, o tem, co ono za sobą pociąga i jak powinniśmy zapatrywać się na nie.

W przedostatnim rozdziale swej książki autor kładzie nacisk na punkt następujący: mianowicie, że nie wystarcza wiedzieć — potrzeba jeszcze woli energicznej i charakteru moralnego.

Kształcenie woli jest bardzo ważnem; powinno rozpocząć się od najmłodszego wieku. Zwłaszcza należy zwracać uwagę, by u młodych dziewcząt nie rozwijała się zalotność, lekkomyślność i zbytnia ciekawość, u młodzieży męskiej zaś upodobanie do miłostek, lenistwo, egoizm i pogarda dla płci słabszej.

Przygotowania do procesu uniwersyteckich hajdamaków w Wiedniu.

Na szesnastu oskarżonych studentów ruskich Paweł Kratt uciekł za granicę, sześciu oskarżonych nie można do tej pory znaleźć, dziewięciu doręczono wezwanie, by się stawili na rozprawę główną.

Ta rozprawa główna w każdym razie się odbędzie. Początek jej naznaczono na dzień 2 września, to jest na przyszły poniedziałek.

Oskarżenie wnosić będzie pierwszy prokurator dr Lux.

W Kołach prawniczych polskich w Wiedniu wielkie zdziwienie wywołał fakt, że profesor dr Winiarz nie zgłosił dotychczas żądania odszkodowania materyalnego pod adresem studentów ruskich. Choćby tylko o jedną koronę. Nie chodzi bowiem tutaj o pieniądze, lecz o manewr taktyczny. Gdyby bowiem p. dr Winiarz zgłosił żądanie odszkodowania materyalnego, miałby prawo wysłania zastępcy prawnego, adwokata, który zabrałby głos na równi z obrońcami podsądnych. Taki adwokat Polak, mógłby sprostować napaści pp. obrońców na naród polski, napaści, których pan prokurator ani zechce, ani potrafi odpierać.

Zdaniem ludzi, znających stosunki wiedeńskie, nie należy zaniedbać tego manewru taktycznego. Nie należy i z owej przyczyny, że panowie obrońcy będą obronę prowadzili w stylu swoich występów na osławionym wiecu ruskim w Wiedniu, występów, które jednemu z nich przyniosły dochodzenie karne pod zarzutem podburzania do buntu. Ten pan, wraz z drugim obrońcą, nie zaniedbają niczego, co wyrobiłoby im, dzięki napaściom na Polaków, rozgłos ciętych obrońców.

Ruscy obrońcy zażądali od sądu, by wypłacił oskarżonym studentom ruskim koszta podróży do Wiednia. Tylko tyle! Szkoda, że nie likwidowali drugiej klasy pociągu błyskawicznego z obiadem (do stołu wino, albo pilzner, czarna kawa i likiery) oraz podwieczorkiem w wagonie restauracyjnym. Byłby to pendant do strejku głodowego.

W ISCHLU.

Niezwykłe, jak na wiek swój, zdrowie i zadziwiającą wytrzymałość w pracy zawdzięcza sędziwy monarcha austryacki przedewszystkiem, bez wątpienia, nadzwyczaj regularnemu trybowi życia.

W Ischlu, gdzie przebywa obecnie, tak jak corocznie, na wilegiaturze, życie rozpoczyna się na dworze cesarskim już o godz. 4-tej rano, o tej bowiem godzinie cesarz zasiada do pracy. To też nieraz w pismach jego do przyjaciół poufnych znaleźć można zdanie takie: „Gdy miasto całe pogrążone jest jeszcze we śnie“... W tej to ciszy porannej monarcha przegląda korespondencyę dyplomatyczną, nadesłaną ubiegłego wieczora lub w ciągu nocy, a następnie odczytuje raporty wojskowe.

O godz. 6-tej przerywa pracę i odbywa codzienną przechadzkę w parku zamkowym, a po-

---

Nowy Żyd wieczny tułacz

197

według Eugeniusza Sue

opracował *Walery Tomicki.*

Ciąg dalszy.

— O! bądź pani spokojną! — rzekła Garbuska, równie rozrzewniona, jak zdziwiona boleścią, malującą się na twarzy Floryny — nie będę niewdzięczną; nikt, prócz Agrykoli, nie będzie wiedział, żem tu była u pani.

— Dziękuję... och! bardzo ci dziękuję, dobra panienko! — rzekła Floryna z głębi serca.

— Dziękujesz mi pani... za co? zapytała zdziwiona Garbuska, widząc sączące się łzy z oczu Floryny.

— Tak jest... winnam ci chwilę szczęścia... czystego szczęścia; gdyż może uczynię przysługę mej drogiej pani, będąc pewna, że przez to sobie nie sprawię zmartwienia, które mnie już i tak dręczy...

— Pani jesteś nieszczęśliwą?

— To cię dziwi?... A jednak wierz mi, dobra panienko, że jakiekolwiek jest twoje położenie, chętniebym się na nie zamieniła — oświadczyła Floryna prawie niechcący.

— O! nie, pani! — odparła Garbuska — jesteś tak dobrą, że nie życzyłabym ci tego, a szczególnie dzisiaj...

— Co chcesz przez to powiedzieć, moje dziecko?...

— Nie życzę pani tego — odrzekła Garbuska z goryczą — spodziewam się, że nigdy tego nie doświadczysz; jaką to jest okropną rzeczą nie mieć roboty, gdy zarobek jest jedynym środkiem do utrzymania życia.

— Czyżbyś panienka była w takiem położeniu? — zapytała Floryna, patrząc ze współczuciem na Garbuskę.

Biedna szwaczka pochyliła głowę i nic nie odpowiedziała; przez zbytnią dumę wyrzucała sobie tę poufałość, która zakrawała na użalanie się i z którą wymówiła się prawie mimowolnie, myśląc o strasznem swem położeniu.

— Jeżeli tak jest — dodała Floryna — to szczerze nad panienką ubolewam... ale będę mogła, jak się spodziewam, wystarać ci się o robotę...

— Ach! jeśliby to było możebnem — odrzekła Garbuska nieśmiało — nieskończenie byłabym pani za to wdzięczna... Sama prosić o to nigdybym się nie ośmieliła, ale dobroć pani tak mnie ośmiela, że wyznam pani otwarcie, iż właśnie dziś zrana utraciłam robotę, która mi dawała cztery franki na tydzień...

— Cztery franki na tydzień!... mój Boże! — dziwiła się Floryna, zaledwie uwierzyć mogąc temu, co słyszała.

— Bezwątpienia, było to bardzo mało — odrzekła Garbuska — ale to mi wystarczało... Na nieszczęście kobieta, która mi dawała to zajęcie, wynalazła sobie inne szwaczki, które podejmują się robić jeszcze taniej...

— Cztery franki na tydzień! — powtórzyła Floryna, głęboko wzruszona taką nędzą, a przytem tak wielką rezygnacyą — otóż ja polecę panienkę takim osobom, które ci zapewnią najmniej dwa franki zarobku na dzień...

— Ja mogłabym zarobić dwa franki na dzień?... czy to podobna?...

— Tak, bezwątpienia... tylko wypadałoby codziennie chodzić do roboty... jeślibyś nie chciała przyjąć służby...

— W mojem położeniu nie można wiele przebierać, jednakże wolałabym pracować za mniejsze wynagrodzenie, byleby mi pozwolono pracować u siebie, w domu.

— A, na nieszczęście, musiałabyś koniecznie chodzić codziennie do roboty, — objaśniła Floryna — gdyż inaczej roboty by ci nie dano.

— A więc muszę się wyrzec tej nadziei, — odpowiedziała bojaźliwie Garbuska — nie dlatego, abym nie chciała chodzić codziennie, boć przedewszystkiem żyć potrzeba... ale... od szwaczki wymagają, aby była ubrana, jeśli nie wytwornie, to przynajmniej przyzwoicie... a ja wyznać pani muszę, bo moje ubóstwo jest uczciwem... nie mogę być lepiej ubraną, niż teraz jestem.

— To bynajmniej nie będzie przeszkodą... — rzekła Floryna — dadzą ci sposobność ubrania się lepiej.

Garbuska patrzała na Florynę z coraz większą ciekawością.

— Ale — rzekła, wahając się — jakież mogłyby być pobudki takiej dla mnie łaski?...

Dalszy ciąg nastąpi.

wróciwszy z niej, zastaje przygotowane śniadanie, złożone z filiżanki kawy i świeżego pieczywa wiedeńskiego.

Je zwykle z apetytem młodzieńczym, poczem dopiero zapala pierwsze cygaro, niewykwintne Regalitas, kosztujące zaledwie 9 krajcarów. Podczas palenia czyta, jak zwykły mieszczuch, dziennik poranny.

Po śniadaniu przegląda z dyrektorem gabinetu raporty ministeryalne, zaopatrując je w uwagi osobiste na marginesach. Uwagi te, stosownie do ważności, kreślone są ołówkiem niebieskim albo też czerwonym.

Godzina wpół do pierwszej: drugie śniadanie, składające się z dwóch potraw, z których jedną stanowi nieodmiennie szynka, poczem następuje drugie cygaro.

Jeżeli niema gości w zamku, cesarz spożywa drugie to śniadanie w gabinecie swym przy biurku.

Po krótkiej drzemce następuje odczytywanie wyciągów z dzienników, a od g. 3-ciej do 4-tej po poł. konferencya z jenerałem-adjutantem tudzież innymi dygnitarzami.

O godz. 4-tej cesarz wychodzi lub wyjeżdża na przechadzkę, z której powraca przed 6-tą.

Obiad, podawany o godz. 6 tej wieczorem, kończy się codziennie punktualnie o godz. 7-mej bez 5 minut i składa się zawsze tylko z dwóch potraw oraz jednego jedynego kieliszka wina.

Po obiedzie — trzecie cygaro.

O godz. 7-mej min. 30 przybywa do cesarza lekarz przyboczny. Następuje krótka konferencya, o godz. zaś 8-mej Franciszek Józef udaje się na spoczynek i cisza zalega pałac.

Takim sposobem mija w Ischlu dzień za dniem i trzeba wielkiej uroczystości rodzinnej lub wyjątkowego zdarzenia politycznego, aby ów zakonny prawdziwie tryb życia uległ najlżejszej choćby zmianie.

Pod Casablanką.

Według ostatnich wiadomości, walki pod Casablanką osłabły na razie. Widocznie zastępy marokkańskie nabierają przeświadczenia, że samą walecznością nie można wygrać wojny — i czekają na przybycie artyleryi nowego sułtana Mulej Hafisa.

Potyczki pod Casablanką przypomniały owe dobre czasy, kiedy to oblężeni i oblegający stali naprzeciw siebie prawie twarzą w twarz i wyzywali się na rękę, wymyślając sobie czasami, ażeby wyprowadzić przeciwnika z równowagi.

Marokkańczycy ze swojem uzbrojeniem i swoją sztuką wojenną tkwią naturalnie jeszcze w tradycyi bardzo dawnych czasów, oddział zaś francuski w Casablance jest tak nieliczny, że musi ograniczyć się wyłącznie do czynności obronnej. — Czynność tę, jak wspomnieliśmy wczoraj, spełniają dotychczas żołnierze francuscy bez trudności; jeżeli jednakże nie przyjdą rychło posiłki, to znużona załoga Casablanki będzie miała niełatwe zadanie do spełnienia. Ciągłe utarczki, ciągła służba wojskowa i ciągłe czuwanie muszą wyczerpać siły najbardziej doborowego żołnierza.

W jak pierwotny sposób walczą tubylcy, dowodzą telegramy z ostatnich dni. Oto nocą podsuwali się pod mury Casablanki i próbowali oskardami wybijać w nich wyłomy. Oczywiście operacya ta była zbyt głośna, ażeby nie zwrócić uwagi straży, która bez trudu wystrzelała pracujących. Marokańczycy zarzucili tedy ten sposób dobrania się do twierdzy i obrali inny, nie wiadomo, gorszy, czy lepszy, usiłują mianowicie przejść wprost przez mury. Nocną porą znoszą z mozołem pnie olbrzymich aloesów, opierają je na murach i drapią się w górę, chwytając rękoma za liście, po wyłamaniu poprzedniem kolek. Ta operacya nie wywoływała żadnego hałasu i mogła się udać w dawnych czasach, ale obecnie marokańczycy nie liczyli się z reflektorami elektrycznemi, które nocną porą w częstych odstępach czasu oświetlają jak we dnie mury miasta. I znowu straże wystrzelały naiwnych rycerzy.

Albo znowu we dnie, korzystając z gęstej mgły, napadają tubylcy na obóz Francuzów. Żołnierze francuscy salwami karabinów trzymają ich w należytej odległości, kiedy zaś mgła się rozwiała, zagrały działa lądowe i okrętowe, siejąc zniszczenie w szeregach Marokkańczyków. Naturalnie, odwrót w popłochu był wynikiem walki. Innym razem silny oddział jeźdźców marokkańskich otoczył miasto i natarł na pozycye francuskie. Mały oddział francuski odparł napastników strzałami z karabinów maszynowych. Jeźdźcy rozproszyli się, ale po chwili wpoprzek wolnej płaszczyzny wykonali ponowny atak. Tym razem działa francuskie położyły rychło koniec tej imprezie rycerskiej. Ale Marokkańczycy po raz trzeci wykonali atak. W zwartych szeregach przecwałowali dwie mile. Francuzi przypuścili ich na odległość 400 jardów i wtedy zarzucili ich gradem pocisków działowych. Naturalnie, atak skończył się odwrotem w popłochu.

Gdy Francuzi otrzymają posiłki i gdy wreszcie wojsko hiszpańskie zacznie energicznie współdziałać, na wybrzeżu marokkańskiem rychło przywrócony będzie spokój. Inna rzecz w głębi kraju.

Przygoda fejletonisty.

Jeden z przyjaciół naszego pisma, doskonały fejletonista opowiadał w kole znajomych przy piwie u Hawełki:

Jechałem z Drezna do Berlina. Na dworcu cisnę się do kasy, by kupić bilet, przedemną w szeregu stoi młoda, piękna, bardzo interesująca dama. — Bilet pierwszej klasy do Berlina!... Lecz cóż to? Urocza pani szuka zmieszana w woreczku złotym. — Mój Boże, zgubiłam pieniądze... Co ja zrobię teraz...

Bez namysłu, niemal odruchowo, zaproponowałem pięknej niemce, by skorzystała z mej portmonetki. — Zwróci mi pani w Berlinie. Drobiazg! Nie warto mówić! (Ach, rycerskość polska!) Dama godzi się po krótkiem wahaniu, przedstawiam się. Jedziemy w jednym *coupé*. Ożywiona rozmowa. Delikatny flirt. Boję się dać jej odczuć, że liczę na nagrodę za tak małą przysługę. (Ach, rycerskość polska!) Lecz ona się nie krępuje temi względami. Jest ślicznie zalotną. Pyta mię w którym hotelu mam zamiar zamieszkać. — W Kaiserhofie! — To dziwne! I ja także. Jedziemy do hotelu... oddzielnemi fiakrami.

Dano nam pokoje na jednem piętrze. Przebrawszy się, musiałem wyjść na miasto. Byłem na obiedzie z przyjaciółmi, wypiliśmy dużo szampana. W doskonałym humorze, bardzo podniecony, wracam koło północy do hotelu. Przechodząc koło numeru pięknej nieznajomej, postrzegam przez szparę światło. Uchylam drzwi. — Czy można?

Śliczna pani stoi w powiewnym penjuarze przed lustrem. — Czy można? Żadnej odpowiedzi. Wchodzę, ona odwraca się do mnie z czarującym uśmiechem. Różowy paluszek przykłada do ust. Cicho, jak kotka zbliża się do drzwi. O nieba! Co robi? Śmiałym ruchem chwyta za klucz, przekręca go w zamku. Gorąca krew uderza mi do skroni. Roztwieram ramiona, by ją wziąć w objęcia... Ona wymyka się, staje przy dzwonku elektrycznym.

— Jeśli pan nie da mi w tej chwili tysiąca marek, zadzwonię na służbę i powiem, że się pan wdarł do mego pokoju... Pan wie, jaką to grozi odpowiedzialnością?

Zimny pot zrosił me czoło. Wiedziałem. *Zuchthaus.* I żadnego tłómaczenia. Przyjechaliśmy oddzielnie, służba hotelowa nie wiedziała, że się znamy. Nawet nie spytałem się o nazwisko pięknej pani Co czynić?

— Na szczęście przytomność umysłu nie opuściła mię. — Pani — rzekłem — trudno, jestem w jej mocy. Ale przy sobie nie mam pieniędzy. Mam je w kufrze, u siebie, a wypłacę jej niezwłocznie.

— *Ein so feiner Mann* i nie ma tysiąca marek przy sobie — skrzywiła się pogardliwie piękna niemka. — To nie może być.

— Na prawdę. Ale obok, w numerze...

— Dobrze...

Otworzyła drzwi. Puściła mię przodem. Teraz ja się śmiałem w duszy piekielnym śmiechem zemsty. — Poczekaj, skoro będziesz u mnie!.. Możesz dzwonić wówczas — skoroś sama, z dobrej woli, weszła do nieznajomego... Otwieram drzwi, wpuszczam ją — i błyskawicznie obracam klucz...

— Miła pani, pogadamy z innej beczki!

Ona cofnęła się w kąt i spogląda na mnie błyszczącemi oczami. Czyż Polak boi się błyszczących oczu kobiety? Śmiało się zbliżam do niej... W tem suchy trzask podnoszonego cyngla. W małej rączce zaświecił stalowy rewolwer. — Tysiąc marek, albo śmierć...

— Ach!...

— Co dalej? Co się stało dalej?

Świetny fejletonista milczał. Kosmatą dłonią przesuwał po czole, jakby odgarniając straszne myśli (włosy z jego czaszki dawno już wyemigrowały). Naprężenie nerwów słuchaczy rosło nieznośnie.

— Co dalej? Co się stało potem?

— Co się stało? Obudziłem się, bo to wszystko było snem?...

Ach, ci fejletoniści! Nie czekają nawet pierwszego kwietnia!

Samosąd w Sukiennicach.

(*Obrazek z bruku*).

Sukiennice w Krakowie to istna galerya kalejdoskopowo zmieniających się obrazów i dalibóg, ktoby chciał pokazać cudzoziemcowi prawdziwe życie krakowskie, z ludem krakowskim, jako tłem, to powinien go zaprowadzić do Sukiennic. Czego się tam nie widzi?! Zabawki dziecinne, chustki i kraśne wstążki, buty, ciasta, a nawet sadła i słoniny, któremi, o dziwo, tak na seryo zajął się „Naprzód“, który jako organ ludzi postępowych zaznacza dobitnie, że dla socyalistów świnina nie jest nieczystą. Podpisany kronikarz widział onegdaj nawet samosąd, jaki miał miejsce w Sukiennicach, samosąd iście amerykański, który gwoli publicznego dobra poniżej opisuję:

Przechodząc obok Sukiennic od strony linii A—B, usłyszałem wielki hałas przy jednym z kramów w głównej hali i naturalnie, podszedłem ku gromadzie ludzi, z której hałas ten dochodził.

— A ty, złodziejko jakaś! — wołał jakiś tęgi jegomość, trzymając za ramię jakąś wiejską kobiecinę, w kraciastej spodnicy.

— Na policyę z nią! — krzyczała młoda żydóweczka, doskakując do owej kobiety, jak uparty bąk.

Nie wiedziałem i ostatecznie nie mogłem wyrozumować, o co tym ludziom chodzi. A jak zwykle w takich wypadkach, gromada gapiów powiększała się z każdą chwilą. Policyanta jakoś nie było widać, ale okazało się, że go nawet nie potrzeba, bo oto rozległ się krzyk:

— Rozebrać złodziejkę i zabrać jej to, co ukradła!

Hasło to, rzucone w roznamiętniony ciekawością tłum, nie pozostało bez echa. Natychmiast chwyciło babinę kilku mężczyzn za bary i wśród tłoku gapiących się jeden z solarzy ściągnął babinie spodnicę. Spodnicę tę odrazu przetrząśnięto i jedna z kramarek wydobyła z niej z tryumfem dwa kremowe ciastka, tak zbite i zmiażdżone, że stanowiły jedną, obrzydliwą, żółtą masę.

— Niczem więcej nie ukradła — ozwała się żałośliwie kobieta.

— A ci na ciastka miała guszt! — krzyknął jakiś andrus.

Tłum się trochę rozstąpił, gdy naraz jedna z żydówek krzyknęła:

— A szlag soł sie treffen! Die hat a Huhn zwischen den Beinen!

Rozległ się ogólny śmiech. Jegomość, który babinę trzymał za bary, schylił się i wyciągnął jej z pod halki oskubaną z pierza — kurę, którą sprytna złodziejka gdzieś ukradła i krajką przywiązała do kolana. Z tryumfem odciął więc sznurek i jako, że samosąd był już skończony, puścił babinę z swych żelaznych objęć, a sam podniósł odebraną jej kurę do góry, jakby ją chciał dokładnie oglądnąć.

— A ci ciepła babina! Gdzie ona chciała tę kurę upiec! — odezwał się jeden z widzów. Posypały się potem rozmaite na ten temat dowcipy, tłum otoczył jegomościa, trzymającego odebraną kurę, a tymczasem babina, korzystając z zamięszania, uciekła, odebrawszy jeno poprzód swoją spodnicę.

Samosąd był skończony, ludzie się powoli rozeszli, a w Sukiennicach został jeno ów jegomość z kurą, nie wiedzący, co ma z nią zrobić. Tego i ja się już nie dowiedziałem. *j. r.*

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 30 sierpnia 1907.

„Rola“. Pierwszy numer ludowej ilustrowanej tygodniowej gazetki p. t. „Rola“, pojawił się dziś w Krakowie. Rola jest organem założonego dnia 18 sierpnia „Polskiego Związku Rolników“.

Prezesem tego Związku jest ks. kanonik Antoni T y c z y ń s k i, proboszcz z Albigowy; wiceprezesem poseł dr Jan Hupka z Niwisk, sekretarzem Jan Kaczak z Dąbrowicy. — Członkami wydziału zaś wybrano: J. Wanczyckiego, wójta z Ujezny, A. Smagałę z Trzciany, A. Szylera z Markowy, F. Magrysia z Handzlówki i M. Stopyrę z Brzózy Stadnickiej. Jako wydawca podpisuje „Rolę“ dr H u p k a, redakcyę prowadzi p. Witold Noskowski.

„Rola“ zamierza być organem galicyjskich agraryuszy i dążyć do łączności żywiołów rolniczych w kraju. W programowym artykule powiada „Rola“, że pragnie stać ponad partyami:

„A łatwiej nam teraz razem się trzymać i w zgodzie i jedności idąc, siłę wielką wytworzyć, gdy ustają już wszystkie między nami rol-

LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

W naszej letniej stolicy.

16 (Ciąg dalszy).

— Nie godzi się próżnować — odparł radca Mglej. — A wiesz pan co? Siadaj no tu zaraz do kompanii, bo po doktora Gwizdeckiego żona już dwa razy posyłała, żeby szedł do domu, to go pan zastąpi. Pan taki sam fuszer w taroku, jak i on, a dr Gaboriau też nie lepszy.

Rejent przedstawił się obu nieznajomym panom.

— Chętnie bym się przysiadł do panów, ale wpadłem tu tylko po to, aby co przekąsić i zaraz ruszam w świat. Bo wyobraźcie sobie tylko, moi panowie: od czterech godzin jeżdżę po tem przeklętem Zakopanem i nie mogę znaleźć pokoju!

Zamorusany chłopczyna przyniósł tymczasem wódkę i śledzia i podstawił to przed rejentem, który stolik swój przysunął jak najbliżej do grających. Obrus, który stół zakrywał, był wcale podejrzanej świeżości, w serwetę, wyprasowaną i wilgotną, goście się „ino bez jeden dzień ucierali“, chłopak był odpowiednio brudny, a jego fartuch i serweta wyglądały na ścierki — słowem, wszystko było w należytej harmonii; ale rejent, przyzwyczajony do knajpek i handelków, nie zważał na to. Łyknął wódki czemprędzej, zakąsił śledziem:

— A teraz dajcie jeść, co macie gotowego.

Więc rejent zjadł jednę i drugą porcyę, a w miarę, jak nasycał apetyt, nabierał coraz lepszego humoru. Nieswykła sytuacya, żeby on, taki porządny człowiek i to do tego rejent, nie miał w obcem miejscu, o dziewiątej godzinie wieczorem, jeszcze upatrzonego dachu nad głową, przestała mu się wydawać straszną i nawet nieprzyzwoitą, owszem bawiła go nawet potrosze; a gdy spłukał kolacyę butelką lekkiego Vöslauer Goldeck, wydał się sam sobie romantycznym podróżnikiem, zdobywcą, odkrywcą nowych lądów. — Ha, no — pomyślał — może jeszcze podczas tej nocnej wędrówki wydarzy mi się jaka pikantna awanturka?

A radca Mglej i radca Smoł grali zapamiętale z doktorem Gaboriau, bo czwarty partner dał folgę życzeniom małżonki i poszedł do domu.

I rejent powstał, dziarski, krzepki, podniecony.

— Idę w świat, moi panowie, szukać schroniska na noc!

— Co tam, pamdiu, świat nie ucieknie. Siadaj pan tymczasem na czwartego; skończyliśmy partyjkę, zaczniemy nową.

— Na dzisiaj będzie dosyć — oponował radca Smoł — trzeba też na chwilę w domu pomieszkać.

Radca Smoł był bardzo zgryziony pechem swoim, który go jakoś dzień cały nie opuszczał i czuł urazę do kolegi, że go tak ogrywał: toż znowu pękło 90 halerzy! W głębi duszy podejrzywał nawet poczciwego radcę Mgleja o jakąś niedozwoloną szacherkę!

Nie zwlekając tedy dłużej, jął gotować się do wyjścia, owinął się dokładnie w pled, wyszukał parasol i przysposobił latarkę, co jeszcze pamiętała owe dobre czasy zakopiańskie, kiedyto ś. p. Chałubiński zasiadał w dawnem „kasynie“, kiedy nie śniło się nikomu o latarniach na gościńcu, nie dopiero o projektach oświetlenia elektrycznego. Radca Smoł był wierny tradycyi — i na Kasprusie, gdzie mieszkała jego rodzina, chadzał nocą zawsze z latarką w ręku.

— Panowie, rzekł rejent — doradźcież mi przynajmniej, gdzie mam jechać?

— Wie pan co, jedź pan do „Przedświtu“ — rzekł dr Gaboriau, dentysta — tam są miłe kobietki; właśnie dzisiaj jednej dwa ząbki zaplombowałem.

— Byłem już tam, u pani Jutrzenkowskiej niema miejsca.

— No to wołaj pan starej Płonki, on poinformuje najlepiej.

Pan Płonka właśnie na całe gardło wymyślał kelnerowi koło bufetu. Słysząc, że go wołają, pospieszył, zacierając ręce:

— Szanowanie, dobrodziejom!

Zaczęła się narada z panem Płonką. W pensyonacie „Zbyszko“ na Kościeliskiej, były podobno wolne pokoje. Rejent zdecydował się na „Zbyszka“.

Wszyscy panowie wyszli razem z sali na werandę. Rejent zaproponował radcom, że ich podwiezie do domu, ale radca Mglej szedł na Przecznicę, radca Smoł na Kasprusie, dr Gaboriau mieszkał w pobliżu hotelu, więc żaden nie mógł korzystać z furki rejenta. Pożegnali się z nim i poszli w swoją drogę; rejent pozostał sam na werandzie.

Wdział paletot, ścisnął w ręku laskę i zeszedł na dół pod hotel, rozglądając się za swoją furką.

(Dalszy ciąg nastąpi)

nikami podziały i różnice, gdy zniesionemi już są najgłówniejsze większych rolników przywileje. Z chwilą, gdy zaprowadzono u nas powszechne, bezpośrednie i bez względu na majątek równe prawo wyborcze, z chwilą, gdy zniesiono podział na małą i wielką własność ziemską i osobną dla wielkich rolników kuryę wyborczą, czego następstwem będzie niebawem zniesienie odrębności obszarów dworskich i połączenie ich z gminami, z tą chwilą ustają wszelkie powody do wzajemnych między polskimi rolnikami niesnasek, z tą chwilą będziemy mogli wszyscy żyć w zgodzie i jedności".

W sprawie reformy do Sejmu „Rola" żąda powszechnego i bezpośredniego, a l e n i e r ó w n e g o prawa wyborczego, bo pisze:

„Dążyć będziemy do przeprowadzenia takiej zmiany sejmowego prawa wyborczego, by nie było w kraju nikogo, ktoby mając prawo głosowania bezpośrednio do Rady państwa, nie miał tego prawa do Sejmu.

Jesteśmy więc za powszechnem i bezpośredniem prawem wyborczem do Sejmu, bo wiemy, że upadłaby musiała powaga i znaczenie jedynego polskiego Sejmu, gdyby, mimo powszechnego prawa wyborczego do Rady państwa, skład Sejmu oparty był nadal na dotychczasowem prawie wyborczem.... Zaufanie ludności do Sejmu, jak i ścisła łączność z Kołem polskiem niedałyby się dłużej utrzymać, skoro nie rozszerzono by prawa wyborczego do Sejmu na wszystkich pełnoletnich mężczyzn. Sejm raz mógłby w takim razie zejść ze szkodą kraju i naszych potrzeb rolniczych do roli jakiejś wielkiej Rady powiatowej, której uchwały i ich wykonanie od dobrej woli i widzimisię rządu zawisło".

Z powyższego wynika, że „Rola" zajmie w sprawie wyborczej podobne stanowisko, jak n a r o d o w i d e m o k r a c i, którzy w myśl projektu prof. Głąbińskiego domagają się równych bezpośrednich wyborów dla dwu trzecich części składu sejmowego, ale zarazem ustanowić pragną kuryę o 50 mandatach dla wyborców z wysokim cenzusem majątkowym. Ta kurya byłaby więc rodzajem wewnętrznej I z b y w y ż s z e j w Sejmie.

W dalszym ciągu programowego artykułu omawia „Rola" postulaty zmiany ustawy łowieckiej, reformy gminne, ukrajowienia lasów rządowych, melioracyj etc.

Numer zawiera jeszcze dość liche wiersze Jontka z Bugaja i Kurasia, rubryki „listy od rolników", „co słychać w świecie", obfitą kronikę, powieść na tle wojny japońskiej „Nippon banzaj", kącik humorystyczny, zachwalający gazetkę „Cepy", wydawaną przez Jontka z Bugaja i kilka ilustracyj (z Casablanki, portret Ojca świętego) etc. Cena pisma wynosi 4 kor. na rok; rozmiarami przypomina „Przyjaciela ludu" albo „Prawdę".

Ze spraw miejskich. Wczoraj odbyło się posiedzenie sekcyi ekonomicznej pod przewodnictwem radcy Domańskiego. Sekcya uchwaliła zamianę kawałka gruntu miejskiego dla regulacyi placu Bawół za grunt p. Liebermanna, uchwaliła dalej nabyć kawałek gruntu dla rozszerzenia zakładu czyszczenia miasta, wreszcie przyjęła ofertę p. Walczakiewicza na 1.300 kor. na odnowienie fasady realności miejskiej przy ulicy Szpitalnej i uchwaliła naprawić żebra kopuły teatru miejskiego kosztem 264 koron.

Załatwienie konfliktu rzeźniczego. Sprawa święcenia niedzieli u rzeźników i masarzy, która w ostatnich miesiącach tak żywo zajmowała umysły krakowian, przycichła na razie. Czeladź rzeźnicza, uznając słuszne potrzeby, ustąpiła nieco ze swych żądań i, jak donosiliśmy, zgodziła się na to, aby sklepy rzeźnickie i masarskie były zamykane przez całą niedzielę w miesiącach zimowych, jesiennych i wiosennych, natomiast aby w miesiącach letnich, tj. w czerwcu, lipcu i sierpniu, sklepy z mięsem były otwarte od godziny 6 do 9 rano.

Czeladź rzeźnicza ustępstwem tem wykazała, że nie myśli stawać okoniem życzeniom pewnych majstrów i części publiczności. Wiedząc o tem, że w lecie, wskutek gorąca, mięso łatwo się psuje, sama przyznała, że dla publiczności kupowanie mięsa w sobotę w miesiącach letnich jest niedogodne i ustąpiła od swych pierwotnych żądań. Zrobiła to zapewne w tem przekonaniu, że publiczność, której życzenia sama czeladź uwzględniła w bardzo znacznej mierze, odpłaci jej za to poparciem jej żądań na miesiące zimowe i temsamem przyczyni się do ostatecznego załagodzenia konfliktu między majstrami i czeladzią, a pośrednio i publicznością. Konflikt ten, ciągnący się od paru miesięcy, sprowadził tylko rozgoryczenie z jednej i z drugiej strony, ostateczne załagodzenie go jest więc rzeczą pożądaną, tembardziej, że kompromisowa ugoda czeladzi w zupełności odpowiada życzeniom szerokich kół konsumentów. Nadmienić jeszcze trzeba, że święcenie niedzieli spotkało się ze życzliwem przyjęciem u większej części majstrów, a konflikt rozognili tylko majstrowie, którym chodziło nie tyle o stratę zarobku, ile o sprzeciwienie się słusznym żądaniom czeladzi. Jacy to majstrowie, o tem już niejednokrotnie pisaliśmy. Lojalność czeladzi, która w sposób pokojowy chciała konflikt załagodzić, posłużyła do tego, dzięki uporowi owych majsterków, że nasi czerwoni opiekunowie robotników, pałający do czeladzi rzeźniczej, jako szczere katolickiej, nienawiścią, zaczęli rzucać na nich oszczerstwa i pomawiać ich o słabość, aczkolwiek, jako opiekunowie robotniczy powinni byli stanąć w ich obronie. Tembardziej więc publiczność powinna stanąć teraz po stronie czeladzi i udowodnić, że robotnicy nietylko pod czerwonym sztandarem mogą walczyć skutecznie o swe słuszne prawa.

Akta sprawy, zawierające ugodę, znajdują się dzisiaj w magistracie. Nie wątpimy, że magistrat postara się, aby je jak najprędzej odesłać do Lwowa, gdzie sprawa zostanie ostatecznie rozstrzygnięta.

Wpisy do wyższej szkoły przemysłowej i na oddział artystycznego przemysłu odbywać się będą w budynku szkolnym przy ul. Gołębiej l. 20 w dniach 1, 2, 3 i 4 września br. od godziny 10-12 przed południem.

Ze sądu. Radca sądu kraj. wyższego dr Franciszek Bujak, obecnie poseł do Rady państwa, ustąpił w tych dniach ze stanowiska przełożonego sądu powiatowego cywilnego, a objął stanowisko przewodniczącego oddziału IX. w sądzie krajowym cywilnym w Krakowie. — Przez ustąpienie jego traci powiat sądowy krakowski prawdziwego swego opiekuna i doradcę, człowieka, oddanego mu całą duszą.

Echa wyborów. Przed trybunałem karnym pod przewodnictwem radcy Raczyńskiego stanął wczoraj Dominikanin, Markolin Kruk, zarządca majątku konwentu OO. Dominikanów w Prądniku Czerwonym, oskarżony o niezgodną z ustawą agitacyę kontrsocyalistyczną podczas wyborów. Akt oskarżenia zarzucał oskarżonemu, że zagroził wyborcom, mieszkającym w domu konwentu, wyrzuceniem z mieszkania, jeśliby głosowali na socyalistę i że jednemu z mieszkańców zamienił, a drugiemu samowolnie wypełnił kartę wyborczą i t. d. Oskarżony tłómaczył się, że jednemu z interesowanych wypowiedział mieszkanie jeszcze przed wyborami, że zaś karty mu nie zamienił, ale mu ją według jego woli wypełnił na kandydata niesocyalistycznego. Tłómaczenie to potwierdził swojem zeznaniem świadek Stanisław Klimowski, któremu Kruk miał wypowiedzieć mieszkanie za to, że głosował na Klemensiewicza. Ponieważ drugi główny świadek, Wojciech Kwiecień nie stanął do rozprawy, trybunał rozprawę odroczył. Oskarżał prokurator dr Rychlik, oskarżonego bronił adw. dr Olearski.

Artur Gostkowski, skazany przed kilku miesiącami za kradzież listów amerykańskich na rok ciężkiego więzienia i odsiadujący tę karę w więzieniu krakowskiem, dostał, jak nas informują, obłędu. Wczoraj wieczorem przewieziono go Pogotowie ratunkowe z więzienia na oddział obłąkanych w szpitalu św. Łazarza.

Zatrucie fosforem. Dzisiejszej nocy wezwano Pogotowie ratunkowe na ul. Pędzichów, gdzie niejaki J. O. zatrudniony przy kolei, zatruł się fosforem. Po przyprowadzeniu go do przytomności, Pogotowie przewiozło go do szpitala św. Łazarza. Przyczyna zatrucia niewiadoma. Prawdopodobnie był to zamach samobójczy, nie wykluczony jest jednakże przypadek.

Hrabia w więzieniu. Aresztowany niedawno, jak donosiliśmy, hr. Potocki, który dopuścił się całego szeregu oszustw, został obecnie, jak się dowiadujemy, poddany w więzieniu obserwacyi lekarskiej, gdyż są objawy, świadczące, że jest on człowiekiem zdegenerowanym i nie zdrowym na umyśle.

U Rosego chciał się napić wódki i zalać gryzącego go robaka niejaki Rudolf Zinkof. Kazał więc podawać sobie kieliszek za kieliszkiem, coraz większy czuł spokój „na wnątrzu", dręczący go robak przestał dawać mu się we znaki, kiedy kelnerka upomniała mu się o pieniądze. Zinkof pieniędzy nie miał, sprawa oparła się więc o policyanta, który biednego, szukającego w alkoholu pociechy, stroskanego Zinkofa odstawił pod telegraf. Musi go tam znowu dręczyć ten nieszczęsny robak...

Nieszczęśliwy żonkoś. W ul. Grzegórzeckiej wyprawił wczoraj wieczorem niesłychaną burdę niejaki Roman Piątek. Upił się nieborak straszliwie i to, jak się pokazało, ze zmartwienia. Wódka podnieciła go, zaczął więc skarżyć się, a potem wygrażać, że musi zabić żonę, bo ona mu życie truje. Usłyszał te groźby policyant i dla uspokojenia nieszczęśliwego żonkosia zaprowadził go pod telegraf, gdzie się biedak przespał, wytrzeźwiał i uspokoił.

Wesoły złodziej. Przed kilku dniami skradziono pani Ciemieńskiej, zamieszkałej na Grzegórzkach l. 5 z biurka w jej mieszkaniu 164 koron. Policya wyśledziła obecnie sprawcę tej kradzieży. Jest nim 17-letni Jan Fit. Czując pieniądze w kieszeni, Fit kupił sobie za 80 koron rower, resztę zaś przepił wraz ze swym wspólnikiem, niejakim Kopczyńskim, za którym śledzi policya.

Sprzeniewierzenie. Na szkodę Salomona Fertiga sprzeniewierzył jego służący, Szymon Danik, kwotę 50 koron, którą Fertig dał mu do odniesienia na pocztę. Danik pieniądze wziął i uciekł. Wczoraj został za to aresztowany.

Pechowy Pechman. Na rynku podgórskim uwijał się wczoraj 15-letni żydek Mojżesz Pechman, prawdziwie pechman, bo i wczoraj miał „pecha". Mianowicie kiedy jednej z pań wyciągnął z ręcznej torebki pugilares, właścicielka schwytała go za kołnierz i oddała w ręce policyi. Aresztowany tłómaczył się, że przyjechał ze Lwowa „targować wstążkami", ale że mu się nie szczęściło, a bez zarobku nie chciał wracać do domu, spróbował kraść i znowu mu się nie poszczęściło. Zatrzymano go w areszcie.

Festyn w Podgórzu. Okręgowa rada opiekuńcza w Podgórzu urządza dnia 1 września w parku miejskim na Krzemionkach pod protektoratem prezydenta sądu kraj. w. Hausnera wielki festyn, połączony z loteryą spożywczą i fantową.

Z podgórskiej kroniki policyjnej. Podczas targu aresztowano w Podgórzu niejaką Maryę Małkową, wdowę 40-letnią z Bibic, która skradła Piotrowi Stochowi, szewcowi z Dobczyc, parę butów. Przyłapano ją w chwili, gdy chciała z drążka oderżnąć drugą parę.

Józef Ciesielski służył wraz z Józefem Sabatem u p. Landwirta w Rynku i korzystając z jego nieobecności, skradł mu z kuferka 10 koron. Sabat oddał go w ręce policyi.

Jednemu z obywateli podgórskich, panu S., skradziono podczas targu złoty zegarek antyk z łańcuszkiem. Za sprawcą śledzi policya.

Zjazd rabinów-cudotwórców. W Sądowej Wiszni obraduje zjazd rabinów ortodoksów z całej Austryi i Węgier w bożnicy, wynajętej na ten cel za 1000 zł. Zjazd zwołali „cudowni" rabini z Bełza i z Czortkowa, który też, na spółkę z rabinem z Preszburga Schreiterem przewodniczą. Rabinów przyjechało około 500, między nimi cudotwórca z Sadagóry. Niezliczone tłumy chasydów ciągną z różnych stron, aby przyjrzeć się z bliska „świętym" mężom. Rabinów przejeżdżających na zjazd witały tłumy żydów na dworcach kolejowych.

Drożyzna w Sądowej Wiszni jest ogromną. Za funt chleba płaci się 15 centów, jajo 7 do 8.

Bóżnicy, gdzie obradują cudotwórcy, pilnują żandarmi. Ma podobno przyjść do starć między ortodoksami, a liberalnymi rabinami pod wodzą dra Lewina z Rzeszowa.

Znający stosunki opowiadają, że każdy cudowny rabin wywiezie po kilkadziesiąt tysięcy z datków.

Krwawy wiec w Haliczu. W niedzielę 26 b. m., jak donosi „Hałyczanin", odbył się wiec chłopski w Haliczu na „Zamkowej górze". Wiec ten zwołała moskalofilska partya i, jak zapewnia „Hałyczanin", zebrało się na nim 10.000 ludzi z Halicza, Rohatyna i Stanisławowa. Przybył także moskalofilski poseł dr Hlibowicki.

Z drugiej strony posłowie ukraińscy dr E. Lewicki i dr. L. Baczyński zjawili się także na wiecu. Gdy zauważyli ich moskalofilscy trabanci rzucili się na nich tak, że żandarmerya musiała dwa razy iść do ataku. Oprócz tego rozagitowani chłopi rzucili się na Lewickiego i Baczyńskiego i jak się wyraża „Hałyczanin" „zdławiły ukraińską szarańczę" zrzucając ich na łeb z „Zamkowej góry" i straszliwie pobiły obu ukraińskich posłów, a w szczególności Lwa Baczyńskiego.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Piątek: „Kordyan".
Sobota „Wesele".

Z krakowskiego bruku.

Nasz nowo zaangażowany filozoficzny reporter pisze:

Skończył się już czas ogórkowy, zaczął się sezon choleryczny. Jest to śliczny i zdrowy sezon, bo i pogoda nastała, a magistraty krakowski i podgórski wzięły na przeczyszczenie miasta i każą zamiatać dziedzińce, myć schody i wapnem bielić pewne ubikacye. Mnie zawsze cholera brała, ilekroć czułem potrzebę zwiedzania dziedzińców starych domów i knajp krakowskich — i bardzo się cieszę, że teraz cholera bierze także magistrat, bo może w mieście będzie trochę czyściej i mniej smrodu. Ta cholera, to jest, proszę szanownej redakcyi, znakomity wynalazek!

Na dobrze rozgościła się też w redakcyi „Naprzodu". Nie jest to jednak cholera azyatycka, ale kazimiersko-międzynarodowa. Panowie z „Naprzodu" okazują strasznie choleryczny temperament, nie bacząc na swe cenne dla międzynarodu zdrowie. Ale gdyby tak naprawdę cholera pojawiła się w mieście, panowie z „Naprzodu" z pewnością by się uspokoili, bo i dla tych bojowców cholera jest paskudne chorobe. Obecne cholernictwo „Naprzodu" tłómaczy się radośnem uniesieniem wobec faktu, że grono nieprzyjaciół pana prezydenta Leo powiększy się niebawem aż o czterech „solarzy" z Sukiennic. Tych solarzy wziął „Naprzód" w obronę przed „Nowinami", które napisały, że olbrzymie składy sadła i słoniny w Sukiennicach są nieapetyczne i wydzielają niemiłą woń — bo „Naprzodowi", gdy o politykę chodzi, nic nie jest trefne, lecz każde świństwo jest mu miłe i gotówby swój fundusz prasowy wysmarować nawet zgniłem sadłem.

Cholera bierze także ojców i matki rodzin, szukających teraz po Krakowie „stancyi" dla synów. Stancyj wprawdzie nie brak, bo na wielu bramach domów widnieją kartki z napisem: *Tu pszyjmuje się ucznów z troskliwom opieką.* Pedagogia widocznie nie zawsze chodzi w parze z ortografią i stylistyką, co zresztą nie szkodziłoby wiele, byle wikt na stancyi był dobry. Porządna kucharka zazwyczaj porządnie pisać nie umie, a ś. p. Ćwierciakiewiczowa, choć przez całe życie o smakołykach pisała, nie nabrała nigdy smacznego stylu, lecz zawsze w pisaniu miała zakalec. — Niestety, na „stancyach" także wikt bywa choleryczny, a c e n y sprowadzają na kieszenie rodziców galopujące suchoty. *lix.*

Grzeczny fotograf.

Historya autentyczna z atelier fotograficznego.

Do pewnego zakładu fotograficznego w Krakowie przyszedł wczoraj pewien pan. Fotograf siedział przy biurku i coś pisał.

— Dzień dobry! — odezwał się przybyły.

Fotograf, nietylko że nic nie odpowiedział, ale się nawet nie odwrócił od biurka.

— Dzień dobry panu! — powtórzył przybyły.

Siedzący za biurkiem podniósł głowę.

— Dzień dobry! — mruknął. — Czego pan chce?

— Przyniosłem, proszę pana, kliszę i chciałem się zapytać, czyby pan nie zechciał mi jej skopiować?

— Pokaż pan to! — burknął „uprzejmy" fotograf, nie ruszając się wcale z krzesła.

Przybyły rozwinął paczkę i pokazał mu kliszę. Była to klisza z artystycznego obrazu. Fotograf wziął ją do ręki, oglądnął i powiada:

— A cóż to za świństwo! Czy to jakiś czarny orangutang, czy co?

— Mniejsza o to, proszę pana, co to jest, ja chciałbym tylko, żeby mi pan tę kliszę skopiował. Przyniosłem, proszę pana, papier na kopię.

— Ja żadnych cudzych papierów nie przyjmuję. Może być jakieś świństwo...

— Nic nie szkodzi — rzekł przybyły — ja chciałbym, żeby klisza była skopiowana na tym papierze. Ile to będzie kosztowało?

— Cóż się pan tak boi o cenę? W każdym razie zapłacisz pan sześć koron.

— To trochę za dużo! (Taka kopia kosztuje 30-ci centów. Przyp. red.).

— Jeżeli panu o cenę się rozchodzi, to może pan iść do innego fotografa.

— Daruje pan, ale ja się pana o to nie pytam, co ja mam zrobić — rzekł rozgniewany już „uprzejmością" fotografa przybyły.

— Jaki pan jest obraźliwy! — zakrzyknął na to fotograf.

— To także pana nie obchodzi. Trzeba mi było wprost powiedzieć, że pan kopii nie przyjmuje i bylibyśmy się zaraz rozstali — mówił przybyły, zapakowując kliszę.

— Niech pan będzie grzeczny! Ja tu od pana nauki grzeczności nie potrzebuję! — krzyknął fotograf.

— Ależ, proszę pana, to pan właśnie jest niegrzeczny — rzekł gość, na dobre już zniecierpliwiony, ale jeszcze zawsze spokojny. Jednak fotograf, usłyszawszy to, zakrzyknął dzikim, aroganckim głosem:

— Co se pan myślisz?! Myśli pan, że mi pańska broda zaimponuje! Ja wiem, co ja robię!

Chcąc uniknąć awantury, przybyły wyszedł, zostawiając p. fotografa, ciskającego się, jak ostatni parobas, po zakładzie.

Powiecie może, że fakt to niemożliwy, bo zaiste trudno uwierzyć, żeby fotograf mógł się tak arogancko zachować wobec gościa. Jednak fakt ten jest zupełnie autentyczny. Zaszedł on w Krakowie, w atelier p. Hennera przy ulicy Szewskiej. Gościem, którego ze strony p. Hennera spotkało takie „uprzejme" przyjęcie, był znany powszechnie artysta malarz p. Kasper Żelechowski.

Kierownikowi w zakładzie p. Hennera zwracamy uwagę, że jeżeli tak się myśli nadal zachowywać, to będzie musiał wkrótce przenieść się z ul. Szewskiej do... Wielkiego Krakowa, jeno że tam go może arogancyi oduczą.

Telegramy „Nowin".

Dezorganizacya armii francuskiej.

Paryż. Opozycyjne dzienniki donoszą o buncie rezerwistów w Die. Ministerstwo zapewnia, że chodzi tylko o odosobniony wypadek naruszenia karności wojskowej.

„Święta wojna" w Marokku.

Paryż. Do dzienników donoszą z Fezu, że wybuchła tam rewolucya. Sułtan i ministrowie uwięzieni są w pałacu, do którego szturmują Maurowie.

Tanger. Aj. Havasa donosi z Fezu, że położenie w mieście jest bardzo poważnem. Sułtan zwrócił się do ministra wojny z poleceniem najspieszniejszego przysłania wojska.

Paryż. Według wiadomości z dobrego źródła, jenerał Drude rozporządza obecnie **4438** ludźmi, w tem 500 ludzi wojska hiszpańskiego. Po nadejściu wyruszających dzisiaj z Oranu dwóch batalionów po 800 ludzi, będzie Drude miał do rozporządzenia **6.000** ludzi.

Londyn. Z Tangeru donoszą pod datą wczorajszą, że Muley Hasid, czyni przygotowania, aby dać zadośćuczynienie za morderstwa w Casablanca i porozumieć się z Europejczykami. Zakazał on szczepom napadania na Francuzów, o ile ci nie wtargną na terytoryum szczepu Szauja.

Jaka będzie pogoda w piątek?

Galicya zachodnia: Mierne pochmurno, mierne wiatry, ciepło, równomiernie się utrzymująca pogoda.



†
Z Gałuszkiewiczów
Joanna Skwarczyńska
obywatelka miasta Krakowa
opatrzona św. Sakramentami, zasnęła dnia 29 sierpnia 1907 r. w 67 roku życia.
W smutku pozostali synowie i wnuczka zapraszają Krewnych, Przyjaciół, Znajomych i pobożną Publiczność na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w Sobotę dnia 31 Sierpnia b. r. o godz. 4 tej po południu, z domu przy ulicy Mikołajskiej L. 11, na miejsce wiecznego spoczynku, gdzie zwłoki złożone zostaną w grobowcu rodzinnym.
Nabożeństwo żałobne
odbędzie się w kościele Najśw. Panny Maryi w poniedziałek d. 2 Września br. o godz. 9 tej rano.
Zakład pogrzebowy A. Szafrańskiego.

L. 6941

Obwieszczenie.

Magistrat podaje do wiadomości publicznej, że wydzierżawi w drodze licytacyi ofertowej 50 procentowy dodatek gminny do podatku konsumcyjnego od mięsa na 3 lata od 1 stycznia 1908 do 31 grudnia 1910, a mianowicie:
od mięsa, słoniny, wędlin i marynat mięsnych, artykułów, pochodzących z Piasków wielkich a do Podgórza wprowadzanych.
Cena fiskalna wynosi 14000 K
Na dzierżawę powyższych poborów należy wnosić do Magistratu do 1 października 1907 do godziny 12 w południe oferty zamknięte i stemplem na 1 K zaopatrzone.
Oferujący winien do oferty dołączyć kwit kasowy na złożone wadyum w wysokości 10% ceny fiskalnej i w ofercie wyraźnie zaznaczyć, że mu warunki licytacyjne są znane i że im się poddaje.
Warunki licytacyjne można przejrzeć w Magistracie w godzinach urzędowych.
Podgórze, 20 sierpnia 1907.
Burmistrz:
Fr. Maryewski wr.

DROBNE OGŁOSZENIA
po 4 halerzy od wyrazu
minimum 50 halerzy.

Poszukiwane.

Majster stolarski, właściciel pracowni wdowiec, lat 26 poszukuje na tej drodze z braku znajomości, żony. Panna lub wdowa do lat 30. Posag wymagany. Dyskrecya zapewniona. Adres: post. rest. Kraków „Pewność" za okazaniem kwitu inseratowego. 882

Profesor gimn. św. Jacka poszukuje zaraz w Krakowie ładnego, spokojnego i ciepłego piątrowego pokoiku wraz z całem utrzymaniem (wikt nie wykwintny, lecz zdrowy) przy spokojnej rodzinie. Cena mniej więcej 100 kor. Zgłoszenia pod L. L. poczta Lencze. 901

Do sprzedania.

Sklepik korzenny, jedynie z powodu choroby właścicielki zaraz do sprzedania. Wiadomość Kraków, ul. Karmelicka 27. 883

Interes
dobrze zaprowadzony przy jednej z głównych ulic miasta Krakowa do sprzedania. Zgłoszenia pod „Interes 900 Redakcya „Nowin". 900

Do wydzierżawieuia.

Kuchnia akademicka do wydzierżawienia. Bliższych wyjaśnień udziela Towarzystwo Wzajemnej Pomocy U. U. J. w Krakowie, Dom akademicki, sala parter L. 25 w dnie powszednie od godziny 2—3 popoł. Oferty wnosić można do 15 września b. r. 899

Wydawca: Lucyna Szczepańska.
Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański.
W. Druk Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie.